

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

(1401)

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



„GRANICZNIK”.

POLSKO-LITEWSKO-PRUSKI Z ROKU PAŃSKIEGO 1545.

Dąb stuletni strzaskała burza — mówi bajka — trzcina wyszła z tej opresji cała. Coś podobnego dzieje się i z pomnikami. Giną wśród burz dziejowych wielkie sędziwe zabytki kultury ludzkiej, płonie katedra w Reims, wali się mniejsza od niej i mniej dostojna, ale niewiele młodsza kolegiata wiślicka, wychodzi zaś cała mała, zapomniana i zlekceważona przez granaty i szrapnele kapliczka u stóp góry Świętokrzyskiej z kamienną przed nią figurą świętego bodaj Emeryka, posuwającą się ku klasztorowi co sto lat o ziarno piasku. Zapomnienie i obojętność ludzka to dziwnym trafem lepszy czasem puklerz, niż najtęższa krata i najczujniejsza straż.

Takiemu może puklerzowi zawdzięcza swe istnienie i przetrwanie do naszych czasów mały lecz bardzo starożytny pomniczek t. zw. „granicznik”, czyli słup graniczny między Rzeczpospolitą a Prusami Wschodnimi, postawiony w r. 1545.

Były to czasy, kiedy Zygmunt August obejmował rządy nad Wielkim Księstwem Litewskim. Jedną z pierwszych jego trosk było uporządkowanie granic przekazanej mu ojcowizny. Zewsząd dochodzą odgłosy sporów granicznych, płyną skargi na „worywanie się” sąsiadów w państwowe granice litewskie czy to od strony pruskiej, moskiewskiej, tatarskiej, czy nawet od Polski.

Trzeba pamiętać, że od Krewa i Horodła upłynęło już blisko półtora wieku, że echa tych unij zdążyły już przygasnąć, a od unii lubelskiej dzieli nas jeszcze 25 lat ciężkiej pojednawczej pracy Króla Zygmunta Augusta. Spory na granicy litewsko-polskiej wybuchać musiały często, skoro uroczyste poselstwo, wyprawione w r. 1546 przez Zygmunta Augusta do Starego króla, na pierwszy plan swych postulatów wysunęło sprawę uregulowania granicy.

Jeśli nawet wewnętrzne domowe granice były obolałe, to cóż mówić o granicach z obcymi sąsiadami. Granice tatarsko-litewskie nie istniały, można powiedzieć, wcale. Leżały one tam, gdzie je w danej chwili mieć chcieli od-

działy zbrojne tej czy owej strony. Nie wiele lepsze były też ciągle płynne rubieże moskiewskie. Nawet jednak na starej, od średniowiecza w zasadzie bez zmian trwającej granicy Prus Książęcych wytworzyły się stosunki bardzo zaognione. Linja graniczna, nie rewidowana tu od lat, a może i całych pokoleń, ulegała stopniowemu zniekształceniu, przyczem dzięki większej żywotności władz czy mieszkańców Prus, zniekształcenie to zaczęło przybierać charakter coraz bardziej niekorzystny dla Polski. W krainie jezior i pustkowi nie zwracało to narazie niczyjej szczególniejszej uwagi, kiedy jednak tywuni litewscy zaczęli wglądać w tę sprawę, przekonano się jak silne odchylenie w stosunku do dawnej granicy zawiera nowa, i poczęto coraz energiczniej reagować na nadużycia księcia Albrechta i jego podwładnych. Wywołało to burzę protestów z jednej i drugiej strony. Żeby tę burzę uśmierzyć, wybrał się Albrecht w marcu 1545 r. do Wilna, gdzie zdecydowano wysłanie we wrześniu tegoż roku komisji, któraby wspólnie z pełnomocnikami pruskimi wytknęła stałą linię graniczną¹⁾.

W oznaczonym tedy terminie 8 września zjechali litewscy komisarze, biskup żmudzki, ks. Waclaw Wierzbicki, kasztelan wileński Grzegorz Ościk, wojewoda nowogródzki Aleksander Chodkiewicz, proboszcz wileński i sekretarz królewski ks. Jan Domanowski i dzierżawca krewski i mozyrski marszałek, Mikołaj Narbut nad granicę prusko-litewsko-mazowiecką do Toczyłowa. Nazajutrz 9 września rozpoczęły obie komisje swe czynności. Wysłańcy Albrechta jako punkt graniczny wskazali miejsce wysunięte na trzy mile wgląd Litwy od prawdziwej granicy. Pełnomocnicy litewscy zdawali sobie dobrze sprawę z pruskiej zachłanności — informowali ich zresztą pod tym względem należy-

¹⁾ Cały ustęp, dotyczy rokowań o rozgraniczenie, wzięty jest niemal dosłownie z monografii Ludwika Kolankowskiego p. t. „Zygmunt August, Wielki Książę Litwy do r. 1548” Lwów 1913 str. 268 — 270.

cie okoliczni tak mazowieccy jak i litewscy ziemianie — ale przyjęli wskazówki pruskie za dobrą monetę i zgodzili się na położenie granicy w wskazanym przez nich miejscu. Zaszły przytem niezmiernie dla całej sprawy charakterystyczne okoliczności. Zaledwie oświadczyli Litwini swą zgodę, wypowiedzieli zastępcy pruscy przekonanie, że w oznaczonym miejscu należałoby ustawić kopiec graniczny, na co posłowie królewscy zupełnie nie reagowali. Jakież było ich zdziwienie, gdy wyjechawszy nazajutrz na wczorajsze miejsce spostrzegli tam wymurowaną przez Prusaków z nadzwyczajnym pośpiechem w ciągu nocy, kolumnę graniczną z herbami Albrechta i Litwy i odpowiednim napisem.

Pomnik zbudowano, jak stwierdzają źródła, w nocy z dnia 9 na 10 września 1545 r., tymczasem data umieszczona pod napisem brzmi: Anno Domini MDXLV mense Augusto. Świadczy to, że płyta z herbami i napisem wmurowana w pomnik przygotowana była już na miesiąc przedtem, że zatem cała ta akcja miała charakter z góry obmyślony i świadomy celu.

Zbudowany przez Albrechta w ciągu jednej wrześniowej nocy pomnik dotrwał na tem samym miejscu do dnia dzisiejszego i do dnia dzisiejszego charakteru słupa granicznego nie zatracił. Jeśli jest różnica, to chyba ta tylko, że ongi dzielił trzy państwa, dziś dzieli dwa.

Dzielił ongi trzy państwa, bo cała akcja rozgraniczania terytorjów litewsko-pruskich rozgrywa się w bezpośrednim sąsiedztwie granicy Korony z Litwą i być może świadomie komisarze obu stron szukali zasadniczego punktu granicznego na wybrzeżach rzeki Łyku, stanowiącej granicę polsko-litewską, by stąd, z t. zw. Kamiennego Brodu, jak z węzła, wyciągnąć ku wschodowi — ku jezioru Rajgrodzkiemu granicę litewsko-pruską, w przeciwstawieniu do mającej się ciągnąć od tegoż Kamiennego Brodu — ku zachodowi — granicy polsko-pruskiej.

Taka jest geneza powstania Albrechtowego pomnika. Metody działania pruskie wieku XVI nie różnią się, jak widzimy, wiele od takichże metod wieku XIX i XX. Sprężystość i talenty organizacyjne, a obok tego tupet i bezwzględność występują w tym drobnym szczególe w sposób bardzo wyrazisty.

Gdzież tedy stoi i jaki ma wygląd ów po-



Ryc. 93. SŁUP GRANICZNY POD BOGUSZAMI.

mnik? Geograficzne położenie jego określa przecięcie rzeki Łyku z granicą polsko-pruską. Leży on między wsią polską Bogusze a pruską Prostki, niedaleko toru kolei, prowadzącej z Białegostoku przez oddalone o parę kilometrów od pomnika Grajewo i Ełk ku Królewcowi. Jest to słup murowany, zakończony wysokim, spadzistym daszkiem. Opis urzędowy z r. 1846 brzmi: „Pomnik 5½ stóp długi, tyleż szeroki i łącznie z gzymsem 9½ stóp jest wysoki, ma dach dwustronny ceglany, wystawiony jak na fundamencie z kamieni i cegły murowanym, otynkowany i szarą farbą pomalowany”. W jedną z czterech ścian wmurowano płytę kamienną z herbami i napisem. Mimo, że pomnik stał na pograniczu trzech państw, zarówno herby, jak i napis nie uwzględniają tego zupełnie i czynią z pomnika dwustronny jedynie litewsko-pruski dokument graniczny.

Napis brzmi:

Quando Sigismundus Patriis Augustus in oris
Primus et Albertus Marchio iura dabant
Ille Jagellonis veteresque binominis urbes
Hicque Borussorum pace regebat opes
Haec erecta fuit moles, quae limite fines
Signat et amborum separat arva ducum.
Anno Domini MDXLV mense Augusto,

W przekładzie polskim da się to ująć w następującej formie:

„Kiedy najdosłowniej w ojczystej krainie Zygmunt August i Margrabia Albrecht prawa nadawali i dwumienny Jagiellończyk stare grody, ów zaś Pruskie trzymał dzierżawy, zbudowano ten pomnik, który krańcem swym granice zakreśla i ziemie obu książąt dzieli. W Roku Pańskim 1545 w miesiącu sierpniu”¹⁾.

Co działo się z pomnikiem tym później, kiedy po roku 1569 zaczął on tracić stopniowo charakter potrójnego słupa granicznego, ani wówczas kiedy po roku 1795 znalazłszy się w środku terytorjum Prus Nowoschodnich przestał na pewien czas być wogóle słupem granicznym—nie wiadomo. — Nieskomplikowane są niewątpliwie te dzieje. Co pewien czas niszczał, groził rozsypaniem się w gruzy, co pewien czas dokonywano nad nim prac reperacyjnych w mniejszym lub większym zakresie.

Rok 1807 przywraca mu jego graniczny charakter. Granica północna Rzeczypospolitej odżywa i ustala się przynajmniej w tym fragmencie. Podobnie jak granica południo-

¹⁾ Z tekstem napisu spotkałem się w następujących źródłach: a) Akta Kom. Spr. Wewn. i Duch. wol. 6775 karta 83. b) Kolankowski l. c., str. 270. c) Artykuł Br. Ch[lebowskiego] o wsi Bogusze w Wielkim Słowniku Geograficznym. a) Artykuł F. M. S[obieszczańskiego] o pomniku, umieszczony w „Tygodniku Ilustrowanym” z r. 1861, tom IV, str. 62.—Kolankowski daje pisownię vaeteresque; Chlebowski — veteres quae. Żadne z tych źródeł nie uzupełnia tekstu polskim przekładem.



Ryc. 94.

SŁUP GRANICZNY POD BOGUSZAMI,

wa — tatrzańska — nosi ona w sobie zarodki trwałości nie tak, jak zachodnie, czy zwłaszcza wschodnie rubieże, w każdym niemal pokoleniu zmieniające linię słupów granicznych.

Objęcie przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych opieki nad granicami Królestwa Kongresowego pozwala nam wydobyć z akt tejże Komisji parę wzmianek dotyczących pomnika¹⁾.

Po raz pierwszy spotykamy się z niemi w r. 1820. Komisja Wojewódzka Augustowska zawiadamia władze warszawskie, że regencja pruska Gumbińska zwróciła się do niej z propozycją przeprowadzenia restauracji pomnika pod warunkiem, że władze polskie pokryją połowę kosztów tego remontu. Jak wynika z opinii Rady Budowlanej, której akta te przekazano, kosztorys pruski ułożony był tak sprytnie, że owa połowa kredytów, obciążająca stronę polską, byłaby faktycznie pokryła całokształt kosztów związanych z restauracją pomnika. Po pewnych targach i „moderowaniu” kosztorysu zgodzono się wreszcie na podział sum i ostatecznie, acz z rocznym prawie opóźnieniem, przystąpiono do robót, na które wydatkowano ze strony polskiej 124 zł. 24 gr.

Po dwudziestu latach sprawę wypadło wznowić.

W piśmie z dn. 17 lipca 1842 r. pisze do Komisji Rz. Spr. Wewn. konsul pruski w Warszawie Niederstetter. „O ile ze strony Prus o pomniku tym powziąć można było wiadomość, gdyż akta dotyczące w czasie pożaru lokalu Regencyi Gumbinnej w roku 1831 zaginęły, pomnik ten wystawiony miał być na pamiątkę zieżczenia się w tem miejscu w roku 1545 Króla Polskiego, Wielkiego Xięcia Litewskiego i Xięcia Pruskiego, a według podania przywiązać się miała do tego umowa,

¹⁾ Dane dotyczące restauracji pomnika w wieku XIX zaczerpnięte są z akt Komisji Rząd. Spraw. Wewnętrznych vol. 6734 k. 67.90; vol. 6775 k. 83 (Szkic, którego reprodukcja podana jest na rycinie artykułu); vol. 6781 k. 182, 218; vol. 6784 k. 226, oraz z akt Rady Administracyjnej Król Pol. 1137e k. 49.

że w miejscu, gdzie po roziechaniu się swem każdy z nich nocować będzie, na pamiątkę zjazdu tego miasto wystawią. Stąd też początek miast Augustowa i Filipowa na ziemi Polskiej, a Margrabowa na Pruskiej wyprowadzić usiłują. Pomnik ten, utrzymanie którego nie tylko we względzie historycznym, lecz i dlatego ważnym być powinno, że za pewną, w oczy wpadającą oznaką granicy służy w roku 1923 (!?) przez obadwa rządy był restaurowany. Obecnie pomnik ten wymaga, jeśli nie ma w grzyzie się obrócić, powtórną reperacji, której kosztą według załączonego tu z prośbą o zwrot anszlagu na Tł. 39 gr. sr. 27 są obliczone”.

Trudno dziś dojść, na jakich źródłach oparł p. Niederstetter swe wywody o genezie pomnika. Legenda tego rodzaju musiała krążyć dokoła pomnika, bo i cytowana wyżej korespondencja urzędowa z lat 1820/21 wspomina o zjeździe w tem miejscu dwóch monarchów t. j. Króla Zygmunta Augusta i księcia Albrechta, wiążąc nawet ten zjazd z napadem Tatarów i bitwą z nimi stoczoną.

Powtórzyli ten błąd i późniejsi monografowie pomnika. M. Sobieszczański w opisie pomnika w „Tygodniku Ilustrowanym” i Bronisław Chlebowski w artykule o wsi Bogusze, na której terytorjum pomnik ten stoi.

Polemika jest tu o tyle łatwa, że po jednej stronie ma źródłowe świadectwa metryki koronnej na jakich oparta jest monografia Kolkowskiego o Zigmuncie Auguście, z drugiej szereg niesprawdzonych legend i podań.

Napadu Tatarów w r. 1545 nie było, przeciwnie, po dokonanej w r. 1544 rewizji zamków kresowych odnowiono w rok później przymierze z chanem krymskim Sahib Girejem.

Wzmianka Niederstettera o założeniu trzech miast w miejscach, w których monarchowie, rozjechawszy się pod pomnikiem, nocowali po raz pierwszy, jest conajmniej mętna. Sądząc z nazw, należałoby przypuścić, że Wielkim

księciem Litewskim był w owe czasy jakiś Filip, nadto zaś że ów Filip musiałby od pomnika do pierwszego noclegu ujechać około 100 kilometrów, co przy ówczesnym stanie komunikacji było rzeczą prawie niewykonalną. Odległość od Augustowa, czyli do domniemanego pierwszego noclegu Króla Zygmunta Augusta, wynosi również ogromną marszrutę 60 blisko kilometrów.

Wszystkie te trzy miasta zresztą zostały założone znacznie później: Margrabowo i Augustów około roku 1560, Filipowo w dzieście lat potem.

Względy „historyczne” i topograficzne wzięto w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych pod rozwagę. W trzechsetną prawie rocznicę istnienia pomnika w roku 1843 doczekał się on znowu gruntownej restauracji.

Niestety tym razem nie na długo jej starczyło. Już w kilka lat później, w kwietniu 1848 r. zawiadamiają znów władze wojewódzkie augustowskie Komisję Spraw Wewnętrznych o nagłej potrzebie restauracji. „Pomnik, czytamy w tem piśmie, wystawiony w r. 1814(?!), podług napisu na nim umieszczonego, a w roku 1843 odnowiony, uległ w roku zeszłym uszkodzeniu przez niewiadomych przestępców, szukających zapewne jakiejś zdobyczy, jak dowodzą fundamenta podkopane, kamienie powywalane, w fundamentach dziury głębokie poświdrowane”.

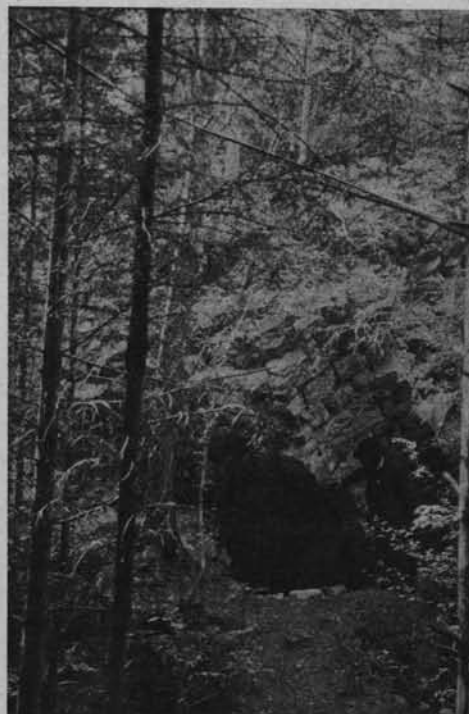
Wspomina o tym napadzie, a nawet o napadach w swym opisie pomnika Sobieszczański, dodaje jednak zbyteczną zupełnie wzmiankę, że napadów tych dokonywali okoliczni włościanie ze strony Prus. Nikt tych sprawców nigdy nie odkrył, nie uczynił tego i Sobieszczański, wobec czego niema najmniejszego tytułu do zwalania całej odpowiedzialności za uszkodzenie pomnika na włościan ze strony Prus, będących zresztą tak samo dobrze Mazurami, jak włościanie ze strony Polski.

ZAMKI MYŚLENICKIE.

O myślenickich zamkach bardzo krótkie i niedokładne wiadomości znaleźć można w opisach Polski, a i dość obszerna „Monografia Myślenic” pióra D-ra W. Kutrzeby także niewiele o nich podaje. Nic dziwnego, bo jak pisze Łepkowski o zamku za Rabą (w „Przełądzie zabytków przeszłości z okolic Krakowa”) już przy wizytacji w r. 1443 leżał on w gruzach, o sołtysi dwór nazwany był podówczas nowym zamkiem. Jednakowoż podczas gdy z tego starego zamczyska istnieją jeszcze dzisiaj olbrzymie ruiny, z zamku zwanego „nowym” obecnie już niema ani śladu.

Ruiny w mowie będące zasługują jednak na to, by się nimi zajęto i zabezpieczono je przed dalszym zniszczeniem. Ponieważ na ruinach tych zasiały się i porosły z biegiem lat drzewa, tworząc nieprzejrzyste osłony i gąszcze, całość tych ruin nie da się ani okiem objąć, ani utrwalić na kliszy fotograficznej.

O tym starym zamku pisze Komisja grona Konserwatorskiego z Krakowa, w r. 1907: „Za Rabą, wśród lesistych stoków góry Oklejny



Ryc. 95. SZCZĄTKI ZAMKU W MYŚLENICACH.

są szczątki średniowiecznego zamku, którego przeznaczeniem było osłaniać stolicę (Kraków) od strony węgierskiej, na szlaku, ciągnącym się wzdłuż Raby ku Nowotarszczyźnie. W związku z tem jest starożytna nazwa wsi Stróża, a być może, że już wzmianka w dokumencie Bolesława Wstydliwego z r. 1253 (Kodeks Tyniecki Nr 465), o ludziach do zamku Krakowskiego należących, a osadzonych we wsi Kurozwęki (dziś podobno nazwa niw w Stróży¹⁾) w celu strzeżenia brony myślenickiej (ad custodiam bronae de Miślimich) odnosi się do tej strażnicy nad przesmykiem nadrabskim. W każdym razie już w r. 1443 zamek ten nazwany jest „starym zamkiem”.

Zwaliska przedstawiają się jako szczątki starożytnej budowy, przy której używany był tylko kamień łupany, łączony zaprawą wapienną. W niewielkim oddaleniu od siebie leżą cztery partie zwalisk, których warstwowanie nie poziome, ale pionowe lub skośne, wskazuje, że to część budowy, która została w sposób gwałtowny rozerwaną i przewróconą. Mury mają grubości 4.30 cm. i zarówno od zewnętrznej jak i od wewnętrznej strony zakreślone są łukiem, tak, że budowa przedstawiała się jako okrągła wieża kamienna o niezwyklej grubości murów. Zachowały się dwa wąskie, a głębokie otwory okien czy też strzelnic. Nierówności kamienistego terenu pozwalają postawić pytanie, czy oprócz owych czterech partyj nie zachowały się pod nimi jeszcze jakie inne szczątki murów, czy to

¹⁾ Co do tego przedmiotu nie od rzeczy będzie wspomnieć co pisze J. Konopka w dziełku „Wieś Mogilany” (Kraków 1885): „Mogła to być Królewska wojskowa stróża, która w tej stronie jako na znacznej wyniosłości z pewnością istniała, albowiem jeszcze w r. 1253 w wiosce zwanej wówczas Kurozwęki, dziś Kulerzów, na zachodnio południowej stronie góry Mogilańskiej tuż z Mogilanami graniczącej, byli ludzie zamku Krakowskiego, należący do stróży bramy myślenickiej „homines castri Cracoviensis ad custodiam bronae de Myślimich pertinentes” jak tego dyplom, którym Bolesław Wstydlivy rozsądza spór graniczny pomiędzy Radniszowem, a wsią Kurozwęki, za Leszka Czarnego w r. 1270 odnowiony, najwyraźniej dowodzi”.

z górnych części wieży, czy to z jakiego ogrodzenia.

Otóż co do wzmiankowanego rozsądzenia ruin tych w sposób gwałtowny, zdaje się znajdujemy wyjaśnienie w notatkach ks. Michała Króla, który pisząc o Katarzynie Skrzyńskiej, podaje, że ona po śmierci męża Włodka „upodobawszy sobie wicherzące życie, przewodziła bandzie łotrów. Tak śmiało i zuchwale gospodarowała koło Dobczyc, Myślenic, Barwałdu, w lasach Czanieckich i na górze Bukowcu, że wojsko przeciw nim działać musiało, i to nie zawsze z dobrem powodzeniem. Rozproszeni, znowu się zbierali. Sprzykrzyło się to zuchwalstwo w bliskości Krakowa wicherzące Kazimierzowi Jagiellończykowi, a dawszy wojska coś Pieniżkowi, staroście krakowskiemu, nakazał raz na zawsze oczyścić lasy i zamki z tego plugastwa”. Wtedy musiano i owe stare mury rozwalić.

D-r Jan Zubrzycki, prof. archit. na polit. Lwowskiej uważa zamek ów za jeden z najstarszych stołpów starolechickich, co do czasu równorzędny ze stołpem w Czchowie, w Bolesławiu, a nawet zbliżony do stołpu w Kruzwicy nad Gopłem. (To budowla kazimierzowska. *Przyp. Red.*)

Co do zamku drugiego, o którym przed chwilą jako o „nowym” wspomniano, to zbudował go około r. 1550 Wawrzyniec Spytek Jordan, kasztelan sądecki i podskarbi koronny, objąwszy wójtowstwo myślenickie, w którym to zamku przeważnie zamieszkiwał. Zamek ten obronny stał jakby na wyspie, otoczony fosą i oblany dokoła wodą sprowadzoną z rzeki Bysinki. Z fos zamkowych spływała woda na grunta dworskie i tworzyła trzy stawy, jeden za drugim, z których wypływając biegła aż do Raby. Do zamku prowadził most z tarcic, stojący na palach. W zamku tym Mikołaj Rej z Nagłowic dokończył pisanie III księgi swego „Żywota człowieka poczciwego” i temu kasztelanowi dedykował z datą: „Myślimic 30 września r. 1567”.

W liście ks. Józefa Sarjusza z Olbrachc Bielskiego, kanonika WWSS. kolegiaty krakowskiej, wystosowanym do Stanisława Poniatowskiego, kaszt. krakowskiego około r. 1700, jest o zamku tym taka wzmianka: „Jest pamiątka J. O. kasztelana tego, którego herbo-



Ryc. 96. SZCZĄTKI ZAMKU W MYŚLENICACH.

wne Dant clarum sonitum Tubae. Wymurował zameczek pod Miastem Myślenicami, w którym często rezydował, ten już vetustare et longo temporis lapsu spustoszał, jest jednak nieśmiertelną pamiątką”.

Jeszcze w r. 1704 zamek ten był zamieszkały jak to widać z pewnego dokumentu, wydanego przez Hieronima Augustyna hr. na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirskiego, kaszt. krakowskiego i hetmana wielkokoronnego z datą: „Dan w zamku myślenickim d. 30/X 1704”.

Z zamku tego, jak się już na wstępie powiedziało, niema dziś prawie ani śladu, prócz stawu powstałego po wykopaniu fundamentów i ich resztek przy ulicy, dzisiaj imieniem Reja nazwanej.

Jak się z powyższego okazuje, czasu powstania owego starego zamku należy szukać w bardzo odległej przeszłości, kiedy tam gdzie dzisiaj położone są Myślenice (dawniej Miślimich, Misslomecz, Mysływice, Misslimicze lub Misslomicz), były olbrzymie puszcze i nieprzebyte bory, a w nich możnowładcy urządzali polowania, skąd też bierze swój początek i nazwa miasta, oraz herb, na którym przedstawionem jest w środku drzewo, a po bokach dwie siekiery.

Szczęśny Morawski w swej pracy „Puszcze i knieje podgórskie w starożytności i wiekach średnich” tak pisze o tej okolicy: „Barwałd (niedźwiedzi las) i Myślinica była to puszcza ogromna od Skawy aż do Raby, po nad żeremie bobrowe staniąteckie, przez Bugaj zebrzydowski 336,1, Lanckoronę 286,6, Jastrzębią, Izdebnik 154,8 aż po rzekę Rabę i Myślenice. Od południa Dąbrówka pod Hełmem 316,2 i Skawinki 285,0 nad źródłami Skawiny tworzące łąk z wąskim pasmem Babicy 383,6, której wschodnia część od Sularzowej 325,6 ma przyłek Barnasiówkę 298,4 nad Bysinką potokiem, z podnóżem Jawornik z Jasiennicą. Na północ Beczarka 131,3 i Borzęta 205,6 knieja z zaściankiem łowieckim, o której Długosz pisze, że leży w górach jodłowych, zamieszkała przez szlachtę różnorodną z niewielką kmięci.

Znowu więc od Powiśla żeremie bobrowe po jawornikach i bugajach nad Skawą, Skawiną i Rabą, zdeby i jastrzębie czyhające na nie, podczas gdy główna knieja Zebrzydowska mieści oddźwięk starodawny żubra, w wygłoszeniu polskiem żębr, tak samo Bysinka może od byków zwana... a tur *taurus* oznacza byka. Niedźwiedzi zaś musiało być nie mało, skoro rycerze osiedlając się, całą puszcę nazwali „niedźwiedzią” (*Barwald*) a musieli sobie ją wielce upodobać, gdy wystawili zamek tak potężny, że go przewalili „koroną kraju” (*Landskrone*).

Przybywszy z zasobem ówczesnej oświaty zachodu, zaprowadzili łowiectwo doskonalsze na dworze Piastowiczów Oświęcimskich. Wnet też zakrzeczotały sokoły ich, a psy gończe (wówczas bardzo rzadkie) kawęcząc nad tropem zwierza mianowicie bobra, rzekom Skawie i Skawinie nadały miano, tak jak rabce (sokoły) Rabie. Puszcę Myślenicką znamionuje nazwa sama od myśliwstwa t. j. łowiectwa prze-myślskiego; osady leśne zaściankowe i łowy ptasie, które ją ściśle łączą z puszczą sąsiednią ku góróm, a tą jest:

Skomielna, złączona z Babicą, zajmuje całe międzyrzecze Skawy i Raby od Zebrzyc nad Suchą, aż po Pcim, ku południowi zaś

aż do Węgier. Czarna i biała Skomielna z Krzeczówką i Lętówką przepływają do Raby, Wieprzec do Skawy, obie główne rzeki wytryskają już z magurza Babiej złączonego z Obidową. Pasma główne ciąży więcej na wschód z wierzchami Luboń mały 467.7 i wielki 538.9, Strzebel 514.5, które otaczają dolinę i wieś Tęczyn, leżące w samej rdzeni tych gór.

Myślenice, niejako dalszy ciąg zamków rycerskich, rozwiązują zagadkę nazw wymienionych.

Łowy rycerskie z sokołami-rabcami, oddawna zwracały uwagę na ich pielesze w górach Luboniach, które brzmiały skomleniem i krzeczotaniem.

W r. 1342, Kazimierz Wielki we wsi Myślinicach sprzedaje Sołtystwo pozwalając: lasy kopać i osiedlać z obu stron Raby i Bysiny, dozwala też wszelkiego myśliwstwa ptasiego i domu myśliwskiego. Sołtysami nowymi są Jordany, a herb ich nosi 3 trąby łowieckie. Król myśliwy i oni myśliwi i osada ich Myślimice. Więc też i domysły, co do puszczy rzeczony znajdują poparcie i nazwa góry Luboń ulubionego wypoczynku w pośród łowów, z widokiem czaruującym na góry pobliskie i na Tatry. Ogółem, jeżeli gdzie istniało łowiectwo z zamiłowaniem prawdziwym, radością napełniało uczestników i radość musieli wyrażać, zebrawszy się na zbiorowisku puszczy, którem w górach nie mógł być, jeno jaki wirch cudny. Luboń rozpoczyna tę kolej radosną. Na Myślinice Pscim... cesta i przesmyk ku Węgrom i Podhalu były znane z dawien dawna; za Jagiełły jednak, mianowicie po przyłączeniu do Polski Spisza i ustanowieniu sądów międzynarodowych w Sromowcach, stała się drogą królów, jakoż znane witanie się w Myślinicach Jagiełły z Zygmuntem cesarzem i Barbarą. Nikt nad Jagiełłę namiętniejszym nie był myśliwym, a taka dobra sposobność, jak przejazdu ku Węgrom, pewno nie obyły się bez łowów”.

To też zamek ów uważano zarazem za schronisko i miejsce wypoczynkowe dla wielmożów podczas łowów urządzanych w tych okolicach w pobliżu Krakowa.

OSOBLIWOŚCI FLORY POLSKIEJ.

M. KOCZWARA.

P Ó D O L E.

Na podobnych stanowiskach jak *Schivereckia*, o której pisaliśmy w poprzedniej notatce, czasami nawet z nią razem rośnie na Podolu inna ciekawa i rzadka roślina: rutewka podolska (*Thalictrum petaloideum* v. *uncinatum*).

Rodzaj rutewka (*Thalictrum*) liczący około 30 gatunków rozpowszechnionych w strefie umiarkowanej północnej Ameryki, Europy i Azji, należy do rodziny Jaskrowatych, do której zaliczają się rośliny przeważnie zielne, o liściach skrętoległych, większej ilości ustawionych spiralnie wolnych słupków i licznych pręcikach.

Nasz gatunek jest to roślina trwała, niewielka, bo średnio 20—30 cm. wysoka, sinawo-zielona, o krótkim podziemnym kłączu, wiązkowym, grubowłóknistym korzeniu i o obłej, bruzdowanej łodydze, otoczonej u nasady martwymi łuskami pochew liściowych. Liście trój- lub czterokrotnie pierzaste, osadzone przeważnie w dolnej części łodygi opatrzone są u nasady otwartymi pochwami. Listeczki okrągławo-eliptyczne lub odwrotnie jajowate przeważnie całobrzegie, rzadziej trójwębne pokrywają gęsto rozgałęzienia ogonka liściowego. Kwiaty białawe o 4-ch rychło opadających niepozornych listkach okwiatu i większej ilości pręcików umieszczone są w baldachogronie na szczycie łodygi. Pręcikom zawdzięcza rutewka ta swoją nazwę, nitki pręcików są bowiem ku górze skrzydłato rozszerzone (*petaloideus*) przez co przypominają kształtem maleńkie maczugi. Owoce przedstawiają niełupki bruzdowane podłużnie i opatrzone na szczycie zakrzywionym dzióbkiem.

Roślinę powyższą odkrył na ziemiach polskich lat temu kilkadziesiąt Antoni Rehman, wybitny botanik i geograf, profesor lwowskiego uniwersytetu, na gipsach w Bilczu nad Seretem. Rehman uważał roślinę przez siebie odkrytą za nowy gatunek i nadał jej nazwę *Thalictrum uncinatum* Rehm., później atoli okazało się, że gatunek ten znanym był od dawna, bo już wielkiemu Linneuszowi pod

nazwą *Thalictrum petaloideum* L., ze stepowych obszarów północnej Azji. Nasza roślina z Podola różni się jednak nieco od swej azjatyckiej siostrzycy a to w szczegółach budowy kwiatów i liści. Możemy zatem uważać ją z pewną dozą słuszności za odmianę tej formy typowej, jaką przedstawia gatunek azjatycki.

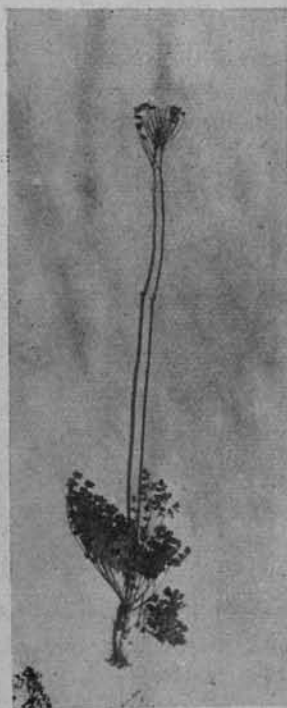
Roślinę tę, poza stanowiskiem odkrytym przez Rehmana, znaleziono jeszcze w szeregu innych punktów Podola. W Ostrowcu pod Horodenką — gdzie i dzisiaj jeszcze rośnie — zbierał ją Antoni Ślendziwski, asystent uniwersytetu jagiellońskiego, zasłużony a przedwcześnie zmarły badacz naszej flory, z Olejowej Korolówki, również z pod Horodenki, podał ją Bronisław Błocki, profesor lwowskiej szkoły lasowej, znakomity znawca roślinnej szaty Podola.

Od tego czasu poznaliśmy ją jeszcze z szeregu innych stanowisk jak: Łokutki i Jezierzany pod Tłumaczem oraz Żabokruki, Chóćmierz, Igrzyska i Czortowiec pod Obertynem.

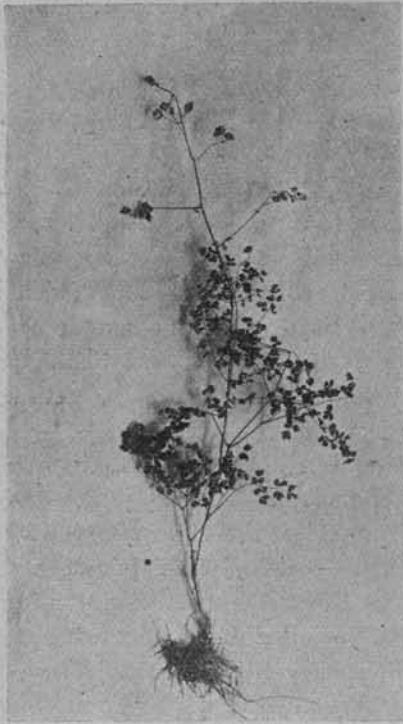
Podobie jak *Schivereckia* rośnie rutewka podolska w obrębie ziem polskich wyłącznie na Podolu i to dzisiaj tylko w południowej części tej krainy.

Trafia się tutaj na skałkach gipsowych wśród roślinności skalno-stepowej. Towarzyszy jej zwłaszcza często owies Bessera (*Avena desertorum* v. *Besseri*) gatunek stepowy, o którym wkrótce nieco więcej napiszemy.

Poza granicami Po-



Ryc. 97. Rutewka podolska.



Ryc. 98. Rutewka cuchnąca.

dola rośnie nasza rutewka, ale już nie w odmianie podolskiej, tylko w formie typowej na obszarze stepów północno-azjatyckich a to na Syberji, Dahurji, Mongolji, Mandżurji, w północnych Chinach i północnej Korei¹⁾.

Stamtąd to prawdopodobnie, z tych odległych o tysiące kilometrów obszarów przywędrowała ona niegdyś na teren Podola. Że dostała się tutaj stosunkowo dawno o tem świadczy przedewszystkiem ta wielka luka, jaka odziela zasięg podolski tej rośliny od jej zasięgu północno-azjatyckiego. Niegdyś widocznie te zasięgi łączyły się ze sobą a rozerwane zostały pod wpływem zmian geologicznych lub klimatycznych, które wytworzyły ową lukę między zasięgami. Ponieważ luka ta czyli dysjunkcja jest tak znacznych rozmiarów, tworzyć się zatem musiała przez czas dłuższy. Byłaby zatem rutewka nasza starym składnikiem flory Podola. Wskazywałyby na to także i ten fakt, że różni się ona już nieco morfo-

¹⁾ Gatunek *Thalictrum petaloideum* podał w swoim czasie także i z Siedmiogrodu wybitny botanik węgierski Janka, lat temu kilkadziesiąt. Jednak od czasów Janki nikt tego gatunku w Siedmiogrodzie nie obserwował, niemniej jednak jest on tam możliwym do odnalezienia.

logicznie od swej syberyjskiej macierzy. Przedstawia bowiem jej odmianę i to odmianę geologiczną t. j. taką, która posiada swój własny zasięg, w danym przypadku ograniczony do obszaru Podola południowego. Takie gatunki przywiązane wyłącznie do pewnych niewielkich obszarów, jak np. do pewnych krain florystycznych (np. do Tatr, Karpat wschodnich, Podola) nazywamy endemizmami czyli gatunkami endemicznymi. Takim endemizmem o charakterze rasy geograficznej jest zatem nasza rutewka podolska. Przekonamy się później, że znaczna ilość endemizmów i odmian geograficznych jest wybitną cechą flory Podola, cechą która tę krainę wyróżnia w wysokim stopniu od innych krain florystycznych Polski.

Obok rutewki podolskiej znamy z obszaru Podola także inną rutewkę, jeszcze bodaj rzadszą niż tamta a nie mniej osobliwą: rutewkę cuchnącą (*Thalictrum foetidum*). Jest to gatunek, podobnie jak poprzedni trwały, naogół większych rozmiarów, 30—50 cm. wysoki o krótkim dość silnym kłacu słabo bruzdowanej gałęzistej łodydze zwykle owłosionej i gruczołowato orzęsionej, opatrzonej u nasady resztkami zeschniętych pochw liściowych. Liście 3—4-krotnie pierzaste, górne siedzące, dolne ogonkowe rozszerzają się ku dołowi w krótką otwartą pochwę. Listeczki okrągławe lub klinowano jajowate, zwykle trójzębne pokryte są obustronnie gruczołowatymi włosami wydzielającymi ciecz o nieprzyjemnym zapachu (stąd nazwa tej rośliny).

Kwiaty długo-ogonkowe o liljowo-fioletowych listkach okwiatu i licznych żółtych pręcikach umieszczone są na szczycie łodygi w luźnej nieregularnie rozgałęzionej wieszce.

Gatunek ten znalazł u nas pierwszy, lat temu kilkadziesiąt, Br. Błocki w Monasterku nad Seretem, potem odkryli go jeszcze w Kutkowcach, w Miodoborach rosyjskich prof. J. Paczoski, w Kudryńcach nad Zbruczem dr. T. Wilczyński, a w Mielnicy nad Dniestrem prof. W. Szafer. Pozatem znaleziono go jeszcze w okolicach Doliny nad Dniestrem oraz w Czortowcu pod Obertynem, to ostatnie stanowisko tej rośliny bodaj że najbogatsze.

Podobnie jak *Schivereckia* i rutewka podolska występuje rutewka cuchnąca tylko na

Podolu i to w południowej, cieplejszej jego części. Rośnie ona tutaj na skałkach wapiennych i gipsowych bądź zupełnie samotna, bądź w towarzystwie roślinności skalno-stepowej.

Poza Podolem znamy jeszcze ten gatunek z szeregu innych okolic Europy, jak: Czechy, Morawy, Pireneje, Alpy, Siedmiogród, Bałkan, Kaukaz, Ural oraz Azji, jak: Turkiestan, Ałtaj, Dahurja, Półn. Chiny, Himalaje i Mała Azja.

Jest to zatem roślina o bardzo obszernym t. j. silnie dysjunktywnym i mocno poszarpanym zasięgu. Ten obszerny i wybitnie dysjunktywny zasięg wskazuje na to, że jest to roślina stara i to o charakterze reliktywnym. Przedstawia ona we florze Podola relikty, t. j. zabytek jakiejś prawdopodobnie cieplej epoki i to epoki dość dawnej, możliwe że jeszcze trzeciorzędowej.

Takimi zabytkami są także: *Schivereckia* i rutewka podolska. Poznamy później więcej jeszcze takich zabytków we florze Podola i przekonamy się, że Podole wogóle obfituje w rośliny historycznie stare. Znaczna stosun-

kowo ilość gatunków reliktywnych i to poważnego wieku jest jedną z wybitnych cech charakteryzujących florę tej krainy.



Ryc. 99. Najbogatsze na Podolu stanowisko rutewki cuchnącej i podolskiej na skałkach gipsowych w Czortowcu.

SZCZĘSNY DOLIWA.

Z GOSPODARKI MORSKIEJ.

Niejednokrotnie już na łamach „Ziemi” poruszano doniosłe dla życia Polski zagadnienie morza, a szeroka skala porównań, jakimi się posługiwano dla zobrazowania wartości, którą ono stanowi dla państwa, zawierała różnorakie momenty, poczynając od naukowo politycznych a kończąc na czysto estetycznych.

Morze — to płuca, które organizm państwa chłonie życiodawcze powietrze.

Morze — to serce, w które arterjami rzek wpływa przetworzona w organizmie państwowym krew, by zaczerpnięte stamtąd przeczyste zdrowe pierwiastki rozprowadzić znowu po całym ciele państwa.

Morze — to otchłań samotnej żywiołowej zadumy, w której powstają głębie niemożliwych charakterów...

Od chwili odzyskania morza, przywarliśmy do niego całą mocą uczucia, jak po długiej rozłące z najdroższą istotą, by dać ujście wzbierającej tęsknocie i radości, odsuwając narazie

z pola czynnej niejako świadomości podyktowane zdrowym, praktycznym rozsądkiem pytania: jak dalej życie się ułoży?

Cieszyliśmy się i pieściliśmy się naszym morzem: w poezji, w malarstwie, po harcerskich i innych obozowiskach, po willach, coraz gęściej na jego pobrzeżu powstających, w płaszcach na skromnej, wszakże naszej „rodzimej” plaży; interesowaliśmy się morzem w poważnej literaturze naukowej i publicystycznej, po intratnych hotelach sezonowych i pensjonatach; zżyliśmy się z niem wreszcie, nie w wywczasach od święta, lecz w codziennym trudzie i trosce o przyszłość, kładąc trwałe podwaliny pod nasze władanie na niem w porcie i flocie handlowej.

Zawiniliśmy względem morza niejednym: opieszałością, dojrutkowstwem, brakiem wiary w siły własne, jednak już nie brak objawów pocieszających.

Toć to w Towarzystwie Krajoznawczem wła-

śnie dyskutowano w ściślejszym gronie bardzo już wówczas aktualną sprawę utworzenia Instytutu Morskiego, którego zadaniem miało być propagowanie wśród najszerszego ogółu wszelkich zagadnień z morzem związanych i spoufalenie niejako ogółu tego z egzotycznym dlań wciąż żywiołem morskim.

Wiele od owej chwili wody wpłynęło Wiśłą do Bałtyku, a z nią wiele statków węglem polskim naładowanych i w niepowstrzymanym pędzie czasu pod przymusem twardej rzeczywistości niejedno się dla morza i nad morzem naszym zrobiło. Pod wpływem nieodpartej potrzeby życia codziennego i przezornych refleksyj zaczęły się krystalizować coraz wyraziściej plany prac na przyszłość.

O niektórych właśnie pracach i planach w tej dziedzinie wypada czytelników „Ziemi” pokrótce poinformować, ograniczając się do spraw, związanych ze zbliżającą się (w maju r. b.) sesją Stałej Międzynarodowej Rady do badań morza („Conseil Permanent International pour l'exploration de la mer”) — w roku bieżącym — w Stockholmie.

Rada powstała 30 lat temu, jako specjalny międzynarodowy związek państw, reprezentowanych w Radzie przez specjalistów-delegatów (najwyżej 2-ch). W posiedzeniach Rady mogą nadto uczestniczyć bez prawa głosowania z ramienia państw eksperci, których liczba jest zmienna. Władzę naczelną Rady stanowi Zarząd, t. zw. Biuro, złożone z prezydenta, 3 wiceprezydentów i sekretarza generalnego, wybieranych z pośród delegatów państw. O przystąpieniu do Rady nowego członka-państwa decydują zasiadający już w Radzie członkowie.

Myślą przewodnią przy zakładaniu Rady było poparcie interesów rybołówstwa krajów interesowanych przez badanie rozwoju i imigracji ryb, ochronę ich i t. p. Udział w Radzie wybitnych specjalistów, częstokroć światowej sławy uczonych, zdecydował o kierunku i metodach badań, odsuwając niekiedy na plan drugi czysto utylitarne ich zastosowania.

Co roku Biuro organizuje konferencje Rady, na których ustala się program badań, dyskutuje zagadnienia, wymagające zbadania i zdaje się sprawę z badań dokonanych, przyczem delegaci rządów oświadczają, co ich rządy lub uczeni mogą zrobić w związku z pracami Ra-

dy. W razie potrzeby ustala się podział pracy lub układa się plan wspólnej pracy. Rada może, jeśli uzna to za stosowne, dopomóc w pracy któregoś państwa przez udział w niej swego personelu, lub przez udzielanie odpowiednich środków finansowych.

Rada posiada bogatą bibliotekę i laboratorja.

Wyniki prac i raporty Rada drukuje w następujących publikacjach:

1. Rapports et Procés Verbaux (ukazało się już 34 tomy).
2. Bulletin Hydrographique.
3. Bulletin Statistique.
4. Publications des circonstances, zawierające mniejsze prace.
5. Bulletin atlantique.
6. Bulletin planctonologique.
7. Raporty z poszczególnych wypraw naukowych na Atlantyki.

Na dorocznych zjazdach Rada prowadzi pracę w sekcjach poszczególnych i na posiedzeniach plenarnych. I tak w r. 1924 odbyły się posiedzenia następujących Komisji: 1) dla badania śledzia, 2) hydrograficznej, 3) limnologicznej, 4) statystycznej, 5) bałtyckiej, 6) dla badań flądry, 7) dla badania dorszów, 8) dla badań na stokach Atlantyku¹⁾. Bywają referaty o tytułach niepozabawionych nawet — z pozoru oczywiście — pewnej sensacji; oto na wspólnym posiedzeniu Rady we wrześniu 1924 r. w Kopenhadze Prof. Peterson przedstawił sprawę wpływu ruchów księżyca na rybactwo...

Prace więc Rady zakrojone są na szeroką skalę, a udział w nich wymaga ze strony państwa niemałego nakładu finansowego i umysłowego w postaci badań specjalistów, ze względu zaś na teren międzynarodowy wymaga niekiedy również pewnej „czujności” wobec krzyżujących się interesów polityczno-ekonomicznych.

Główną rolę w Radzie grały przed wybuchem wojny światowej Niemcy. Wojna przerwała normalne prace Rady na Zjazdach. Pierw-

¹⁾ Szczegółowsze informacje o pracach tych Komisji oraz o Radzie znaleźć można w „Sprawozdaniu (Prof. Dr. M. Siedleckiego) z posiedzenia Stałej Międzynarodowej Rady do badań morza... we wrześniu 1924 r. w Kopenhadze” Rybak Polski. Dn. 15.XII 1924 Nr 14.

szy „plenarny” Zjazd Rady od chwili wybuchu wojny odbył się w lipcu 1922 r. Nie było jednak na nim przedstawiciele Niemiec, Rosji i Stanów Zjednoczonych, które wystąpiły z Rady w 1914 r. i założyły wraz z Kanadą i Nową Funlandją własną organizację. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Stany Zjednoczone przystąpią ponownie do Rady; już bowiem zwracały się za pośrednictwem dawnego swego przedstawiciela w Radzie z propozycją współpracy obu organizacji. Propozycję tę odrzucono na wniosek delegata Anglii.



Ryc. 100.

LODZIE RYBACKIE W HELU.

Fot. T. Koszutski.

Co do Niemiec, to sprawa przyjęcia ich do Rady rozstrzygnięta będzie zapewne na tegorocznej majowej Sesji.

Obecnie należą do Rady następujące państwa: Anglja (Szkocja), Belgja, Danja, Finlandja, Francja, Islandzkie Wolne Państwo, Holandja, Łotwa, Norwegja, Polska, Portugalja, Hiszpanja i Szwecja.

Roczna składka wynosi w zasadzie 10.000 kor. duńskich: Wielka Brytania, Francja i Hiszpanja płacą po 25.000 kor. d.; niektóre zaś państwa, zwłaszcza dotknięte katastrofą wojny światowej, po 5.000 k. d. Do tych należała też Polska do r. 1926. Obecnie Polska płacić będzie 10.000 k. d. dla uniknięcia drażliwej sytuacji, w jakiej znaleźćby się mogła, ze względu na niemal przesadzony dziś powrót do Rady Niemiec i potrzebę uzyskiwania co roku również ich zgody na opłacenie składki ulgowej, regulamin bowiem Rady przewiduje udzielenie ulg w opłatach tylko na podstawie zgody wszystkich członków-państw.

Sprawa przystąpienia i udziału Polski w Radzie sięga początkami swemi r. 1922. W owym roku bowiem zapadła — na posiedzeniu dn. 9.V. 1922 r. istniejącej podówczas przy Ministerstwie W. R. i O. P. Komisji do spraw organizacji Stacji Naukowej Morskiej nad Bałtykiem — uchwała, stwierdzająca potrzebę współuczestnictwa Polski w pracach Rady.

Po uzyskaniu za pośrednictwem odpowiednich czynników dyplomatycznych i przy żywym bardzo zainteresowaniu i współdziałaniu Mini-

sterstwa Rolnictwa dokładniejszych informacji o składzie Rady, jej pracach, prawach i obowiązkach członków, Ministerstwo W. R. i O. P. przyjęło propozycję właściwych czynników Rady, by Polska uczestniczyła narazie w charakterze gościa z prawem głosu wyłącznie w sprawach Polski w konferencji wrześniowej 1924 r. Rady i wydelegowało na nią w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa oraz Ministerstwem Spraw Zagranicznych, jako przedstawiciela Rządu Polskiego Prof. Dr. Michała Siedleckiego. Poczem w marcu 1925 r. złożyło na Radę Ministrów wniosek w sprawie oficjalnego przystąpienia Rządu Polskiego do Rady, wpłacając zarazem dobrowolną wkładkę w wysokości 3.000 kor. duńskich.

Rozpoczęła się więc w skromnym wprawdzie zakresie praca na terenie Polski i na konferencjach dorocznych Rady. W konferencji 1925 r. brał także udział, jako rzeczoznawca z ramienia Ministerstwa Rolnictwa, radca ministerjalny p. Dr. Franciszek Lubecki.

Zainteresowanie pracami Rady wzrasta się, głównie dzięki nadzwyczajnie żywo i zajmująco oraz wszechstronnie opracowanym sprawozdaniom z posiedzeń Rady przez prof. M. Siedleckiego, a także dzięki pozyskanym dla instytucyj naukowych i Ministerstw publikacjom. Sprawozdania te stanowiły też punkt wyjścia obrad konferencyj międzyministerjalnych i komisyj, złożonych ze znanych w dziedzinie hydrografji i hydrobiologii specjalistów.

I tak na konferencji listopadowej w 1925 r. w lokalu Ministerstwa W. R. i O. P. (Dep. Nauki i Szkół Wyższych), w której wzięli udział przedstawiciele: Ministerstwa Spraw Wojskowych (Dep. Marynarki W.), Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa W. R. i O. P. oraz delegat Rządu, prof. M. Siedlecki, uchwalono:

1) upoważnić delegata Rządu do porozumienia się z osobami w kraju, któreby się podjęły współpracy z delegacją polską w Radzie,

2) zwołać Konferencję specjalistów dla ułożenia programu prac,

3) upoważnić delegata Rządu do przedstawienia zainteresowanym Ministrom sprawy rybołówstwa polskiego i zakupu w Anglii t. zw. „drifterów”.

Konferencja specjalistów odbyła się w początkach maja 1925 r. w Ministerstwie W. R. i O. P. Na tej konferencji prof. Dr. J. Smoleński przedstawił plan prac w zakresie hydrografji, Dr. A. Lityński, dyrektor stacji hydrobiologicznej na Wigrach — plan prac w zakresie planktonu, nacz. J. Borowik — plan prac w zakresie rybactwa i limnologji, nacz. Zubrzycki zaś poinformował o zakresie i planach prac Centralnego Biura Hydrograficznego Ministerstwa Robót Publicznych. Po dyskusji uchwalono:

1) złożyć na piśmie projekty prac we wspomnianych dziedzinach na ręce delegata Rządu,

2) porozumieć się w sprawie współpracy z Departamentem Marynarki Wojennej,

3) opracować projekt prac polskich w związku z programem badań, nadesłanym delegatowi Rządu przez prof. Andersona, dyrektora rybactwa szwedzkiego w Stockholmie, prezesa Komisji do badań właściwego Bałtyku.

Szczególne znaczenie dla dalszego rozwoju prac polskich w dziedzinie zagadnień, którymi się zajmuje Rada, mieć będą niezawodnie tegoroczne konferencje, zorganizowane przez Ministerstwo W. R. i O. P. w ścisłym porozumieniu z delegatem Rządu na zjeździe w Kopenhadze w r. 1926, p. prof. Dr. M. Siedleckim. Odbyły się one w dniach 26, 27 i 28 lutego.

Międzyministerjalną konferencję z dnia 28 lutego poprzedziły dwie konferencje fachowe: 26.II — poświęcona sprawom hydrografji i 27.II. poświęcona sprawom biologji. Wzięli w nich

udział następujący specjaliści-hydrografowie i biologowie: Dr. Fr. Lubecki, inż. T. Zubrzycki, major J. Lewakowski, inż. Z. Rudolf, Prof. Dr. L. Marchlewski, Prof. Dr. J. Smoleński, Prof. Dr. M. Siedlecki, Prof. M. Kamieński, kpt. Śliwerski, Prof. Dr. F. Staff, inż. H. Przyłęcki, dr. A. Lityński, nacz. J. Borowik, Prof. Dr. W. Gądzikiewicz, inż. St. Wisłouch, Prof. T. Spiczakow oraz przedstawiciele Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa W. R. i O. P.

Na konferencjach powyższych stwierdzono, że:

1) zainteresowanie sprawami hydrografji i biologji zarówno czynników rządowych, jak i specjalistów z roku na rok wzrasta się,

2) mimo trudności budżetowych i — co za tem idzie — nader skromnego uposażenia instytutów badawczych, w niektórych dziedzinach, dzięki ofiarnej pracy niezrażających się przeciwnościami uczonych, udało się osiągnąć poważne wyniki (jak np. w dziedzinie badań nad łośosiem, zanieczyszczaniem wód, w pracach Instytutu w Bydgoszczy i t. p.) i uchwalono:

1) połączyć wszelkie prace, związane z udziałem Polski w Radzie, w Komisji, złożonej z kilku specjalistów, działającej w stałym porozumieniu z delegatem Rządu Polskiego, oraz

2) poczynić jaknajenergiczniejsze starania u właściwych czynników o wydatną pomoc finansową w projektowanych, a koniecznych pracach, z uwagi na stosunek Polski do Rady.

Do Komisji powyższej powołano: Prof. J. Smoleńskiego (dział hydrografji), Dr. A. Lityńskiego i inż. St. Wisłoucha (dział hydrobiologji: plankton i higiena wód).

Wyniki polskich prac w dziedzinie rybactwa mogą mieć poważny wpływ na kształtowanie się na przyszłość budżetu państwa¹⁾, a w pewnej mierze i na sytuację międzynarodową Polski. Zainteresowane bowiem Ministerstwa — jak to podnoszono na konferencji międzyministerjalnej w dniu 28.II. 1927 r. — dążyć będą do tego, by udział Polski w pracach Rady już w najbliższej przyszłości jak najefektywniej się zaznaczył, ażeby Polska była nie tylko od-

¹⁾ Pracę J. Borowika p. t. „Znaczenie dostępu do morza dla aprowizacji szerokich mas”. „Straż Zachodnia” R. V. Zeszyt Nr 4, 1926.

biącą jej dóbr, ale i ich współtwórcą. Wymagają tego problemy, które nauka polska, pomna swych tradycji, rozwiązać może i powinna, wymagają tego interesy gospodarcze kraju, które muszą być oparte na mocnych podsta-

wach teoretyczno-naukowych, wymaga wreszcie tego mocarstwowe stanowisko Polski.

Należy też zaznaczyć, iż programem prac polskich raczył się żywo zainteresować Pan Prezydent Rzplitej.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Kult św. Mikołaja w Polsce. W odpowiedzi na ankietę prof. M. Limanowskiego Z. R... z Warszawy komunikuje, iż dwa mazowieckie gotyckie kościołki, mianowicie w Tarczynie i w odległym odeń o 15 klm. Grójcu zachowały po dziś dzień pierwotne swe wzwanie św. Mikołaja, przytem w grójcekim kościełku jeden z bocznych ołtarzy poświęcony temu świętemu zawiera obraz na płótnie, podobno z w. XVI. Data erekcji obydwu kościołków nieustalona, sądząc jednak z architektury można ją zamknąć w granicach XIV — XV w.

Regionalizm na Kujawach. Nr 3-ci „Życia Włocławka i Okolicy” z marca r. b. podaje zasady wytyczne działalności Sekcji Regionalistycznej przy Kujawskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego we Włocławku.

Niezmiernie ciekawy program wychodzi z założenia, że „praca regionalistyczna winna mieć na celu przekształcenie naszej psychiki zbiorowej, będącej wytworem życia w niewoli w czasach przedwojennych, a za tem idzie — wytworem typu Polaka, odpowiadającego współczesnym naszym zadaniom narodowym i państwowym. „Jednocześnie uznano za ideję przewodnią pracy regionalizm w najszerszym znaczeniu i w zastosowaniu do Kujaw, stanowiących osobny region o wybitnej odrębności przyrodniczej, kulturalnej, gospodarczej i społecznej”.

Należy się spodziewać, że realizacja programu regionalistycznego przełamując będzie granice zaborcze, spajając Brzesko-Kujawskie i Inowrocławskie.

Kursy i wycieczki regionalne. Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycieli Szkół Powszechnych organizuje w czasie najbliższych wakacji następujące kursy uniwersyteckie:

1. Powszechny Uniwersytet Regionalny im. St. Konarskiego w Sandomierzu — od 1 do 13 sierpnia r. b. włącznie dwutygodniowy kurs historii regionu.

2. Powszechny Uniwersytet Regionalny im. St. Witkiewicza w Zakopanem — od 10 do 23 lipca r. b. dwutygodniowy kurs, poświęcony Podhalu (lud podhalański w nauce, sztuce i literaturze).

Oplata na każdym z kursów wynosić będzie przy ilości 50 uczestników zł. 45,—; przy mniejszej zł. 50,—

Kierownictwo pedagogiczne obydwu kursów obejmuje kol. Aleksander Patkowski.

Nadto Sekcja P. U. R. organizuje dwie tygodniowe wycieczki naukowe:

1. Etnograficzną na Huculszczyznę według marszruty, opracowanej przez prof. dr. A. Fischera — od 24 do 30 lipca r. b.

2. Geobotaniczną na Pomorze — od 10 do 16 sierpnia r. b., pod kierownictwem prof. d-ra K. Rupperta.

Oplata za udział w wycieczce wynosić będzie zł. 20. Przy zgłoszeniu na kurs wpłaca się tytułem zaliczki zł. 15, — na wycieczkę — zł. 5 (konto P. K. O. 435 z wyraźnym zaznaczeniem na jaki cel).

Zgłoszenia przyjmuje biuro Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Z.P.N.S.P. Warszawa, Wspólna 23 m. 12, tel. 503-50.

Z PIŚMIENICTWA.

Książka Żołnierza. Nakład Polskiego Białego Krzyża. Warszawa, 1927. W słowie wstępnym wydawcy mówią: „Żołnierzu! Dzisiaj opuszczasz szeregi... Książka, którą dajemy ci na pamiątkę odbytej służby wojskowej, zawiera garść wiadomości o kraju, które każdy dobry obywatel mieć powinien. Znajdziesz w niej również szereg wskazówek praktycznych, jak sobie w niektórych trudnych sprawach poradzić”. To słowo wstępne wskazuje, jaki cel ma wydawnictwo. Istotnie znajdujemy tu: Co żołnierz

polSKI o swej ojczyźnie wiedzieć powinien, Prawa i obowiązki obywatela, Co należy pamiętać o przeszłości narodu i wojska polskiego, Wiadomości wojskowe, Wskazówki prawne, Porady rolnicze, O zdrowiu, O spółdzielczości i t. p. Przeplatają te informacje poezje Konopnickiej, Karpińskiego, Lenartowicza, Or-Ota, Łuski i in. Całość 200 str., z mapką Polski stanowi małą encyklopedję, a raczej poradnię dla opuszczającego wojsko żołnierza. W dziale literackim należałoby już raz nazawsze opuścić tę

okropną trzecią zwrotkę Roty z owem „pluciem w twarz”. Przecież to jest tak ohydne, że rozżalanej poetce może to można wybaczyć, ale sączyć to w milionowe rzesze ludności wolnego Państwa doprawdy nie wolno. W dziale historycznym może zupełnie zbędne jest omówienie (str 68) „caryca moskiewska Katarzyna siłą zmusiła Polaków do uznania za króla jej kochanka”. Przy bardzo szczupłym zakresie historii w tej książce czyż to jest najważniejsze, że koronę polską można było osiągnąć *via* sy-pialnia carycy?

aj.

Orli Lot. Majowy numer Orlego Lotu prawdziwie majową tchnie wiosną. Cały zeszyt wypełniają prace Koła Krajoznawczego Młodzieży przy Seminarjum Nauczycielskim w Tomaszowie Mazowieckim. Więc Bronisław Czajka

opisuje krajobraz nad Pilicą, a ilustruje to mapa W. Pełki. Śmiały szkic geologiczny okolic Tomaszowa kreśli Bronisław Malej, a Leopold Garn referuje o wycieczce do „Grzmiących Źródeł” stawu Drzemiączki. Stanisława Hajduka „Stary kościółek”, Świtkowskiego „Izba Wiejska”, Panfila „Hafty ludowe”, Ślusarczyka podanie o „Sibieliach” uzupełniają ten bardzo wartościowy numer. Portret profesora Tadeusza Seweryna, kierownika i inspiratora prac Tomaszowskiego Koła Młodzieży zdobi majowy numer Orlego Lotu, a godną podkreślenia wiadomość podaje redakcja, że rysunki zamków drewnianych u drzwi, zebrane przez członków Tomaszowskiego Koła, będą publikowane w wydawnictwach Akademii Umiejętności. No, kto następny?

aljan.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Zjazd Towarzystw Turystycznych. Na Zjeździe Polskich Towarzystw Turystycznych w dn. 2 i 3 kwietnia r. b. uchwalono utworzenie Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Nasze Towarzystwo zgłosiło również przystąpienie do nowego Związku.

Schronisko nad Świtezią. Jakkolwiek nie jest jeszcze ustalony ostatecznie punkt, gdzie ma stanąć schronisko, jednakże roboty koło obróbki drzewa już Zarząd Oddziału Nowogródzkiego rozpoczął.

Wykłady na Pomorzu. Rozpoczęte przez p. J. Kołodziejczyka wykłady o pięknie i potędze Polski prowadzili: Prezes Al. Janowski w powiecie Wejherowskim, gromadząc 3240 słuchaczy, oraz p. Emilja Sukertowa w powiecie Działdowskim dla 2557 słuchaczy. Rezultat to w wysokim stopniu dodatni. Zaznaczyć też należy, że taki sam wykład wygłosił Dyrektor p. Stanisław Lewicki dla wycieczki młodzieży kaszubskiej w Warszawie.

Owocna ta praca Towarzystwa Krajoznawczego będzie i nadal prowadzona.

Walny Zjazd Delegatów odbył się w dniu 24 kwietnia w Krakowie. Obradom przewodniczył Prof. Uniw. Jagiel. Dr. Ludomir Sawicki, sekretarzem był p. insp. Laskowski z Sandomierza. Witał Zjazd p. wiceprezydent miasta Sznajder, Kurator Okr. Szk. p. Przyjemski i Prezes Towarzystwa Tatrzańskiego inż. Czerwiński. Referaty wygłosili pp. Dr. Niemcówna na temat „Krajoznawstwo w programie szkolnym”, Red. Orlego Lotu L. Węgrzynowicz „Prace Krajoznawcze w kołach młodzieży”, Prof. Uniw. Warsz. Dr. Wł. Antoniewicz „Muzea Krajoznawcze”. Walny Zjazd zaszczylił godnością Członka Honorowego pp. Al. Janowskiego, K. Kulwiecia, M. Wisznickiego, M. R. Witnowskiego z Piotrkowa i Włoszka z Kielc. Szczegółowe Sprawozdanie ukaże się w Nr 10 „Ziemi”.

Ofiary na wykup stepu nad Dniestrem: Kółko Krajoznawcze uczennic gimn. Urszulanek we Lwowie 5 zł.

Na odbudowę Wawelu Uczestnicy Walnego Zjazdu Delegatów w Krakowie, po oprowadzeniu po salach i wystawie arrasów przez Dr. M. Morelowskiego, zebrali 107 zł. 8 gr.

TREŚĆ: Kazimierz Konarski: „Granicznik”. — J. S. Płatkowski: Zamki myślenickie — Osobliwości flory Polskiej: M. Koczwara. Podole. — Szczęsny Doliwa: Z gospodarki morskiej. — Z Kraju i ze świata. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

